

DZIENNIK POLSKI

THE POLISH DAILY—No. 57. Monday, 16 September, 1940

CENA
PRICE 1 PENNY

Redakcja — Editorial Offices :
5 PORTUGAL ST., W.C.2
Telephone—HOLborn 7600

Administracja — Business Offices :
23 BEAUMONT ST., W.I

Advertisement Offices :
415 OXFORD ST., W.I
Telephone—MAYfair 4973

Ponad 165 samolotów: straty niemieckie w niedziele

Trzeci atak na Pałac Królewski

Prywatne apartamenty Królowej uszkodzone

Ministerstwo lotnictwa komunikuje, że w niedzielę rano znaczna liczba samolotów nieprzyjacielskich przekroczyła Kanał w pobliżu Dovru w dwóch falach. Silne formacje naszych

pościgowców wyleciały naprzeciw i wywiązała się bitwa powietrzna, w toku której dwie niewielkie eskadry nieprzyjacielskie zdołały poszybować w kierunku Londynu. Rzucono bomby nad Londynem i wśród innych obiektów trafiono ponownie w Pałac Buckinghamski.

Prywatne apartamenty królowej zostały uszkodzone bombą która jednak nie wybuchła.

Król i królowa nie byli w pałacu podczas ataku.

Szkody naogół są niewielkie. Straty w ludziach również są nieznaczne.

W pierwszej bitwie powietrznej nad Londynem brało udział przynajmniej 15 do 20 samolotów niemieckich, bombowców i pościgowców. W godzinach popołudniowych odbyła się druga bitwa na bardzo wielkiej wysokości. Po

raz pierwszy w ciągu dnia strzelano do samolotów nieprzyjacielskich z cięższych dział przeciwlotniczych. Formacje nieprzyjacielskie szybko rozbito i przepędzono poza Londyn. Do zmierzchu dnia 15-go b.m. nadano alarm czterokrotnie.

W ciągu dnia niedzielnego zestrzelono w bitwach nad Londynem, nad Dovrem i nad ujściem Tamizy ponad 165 samolotów niemieckich. R.A.F. straciło zaledwie 30 maszyn, z tego 10 pilotów zdołało się uratować. Zaznaczyć należy, że stosunek strat brytyjskich do strat niemieckich był mniejszy aniżeli w ciągu ostatnich kilku dni.

W ciągu dnia sobotniego stracono 18 samolotów.

Niemcy widocznie znowu zmieniły swoją taktykę. Po nieudanych

nalotach nocnych wskutek nowej zapory ogniowej nad Londynem, i po próbach przeniknięcia poszczególnych samolotów nad stolicą Niemcy wysyłają obecnie duże formacje w nadziei, że chociaż część tej formacji, 20 do 30 maszyn potrafi się przedostać i wyrzucić w mieście znaczne szkody poczym szybko nawrócić do swoich baz.

Zestrzelony napastnik

Niemiecki samolot, który bombardował pałac, był atakowany przez spitfirów już w kilka sekund później. Bitwa nie trwała długo. W niespełna pół minuty bombowiec niemiecki rozpadł się w powietrzu, skrzydła wolno spadały w jednym kierunku, kadłub zaś runął jak kamień w dół. Jeden z członków załogi wyskoczył z samolotu, ale jego spadochron nie otworzył się i Niemiec upadł na dach jednego z domów. Zabił się na miejscu.

W innych dzielnicach Londynu wybuchło kilka pożarów.

SIÓDMEGO DNIA ODPOCZAŁ

Sobota, noc z soboty na niedzielę i część tej ostatniej przeszły w Londynie dość spokojnie. Niemieckie naloty były rzadsze i mniej dokuczliwe dla mieszkańców stolicy.

Czemu należy przypisać tą pauzę? Czyżby Hitler, który, jak wiadomo, lubi chadzać pod rękę z Panem Bogiem, uważał, że i on po sześciu dniach "pracowitych," dnia siódmego może odpocząć?

Wydaje się, że pomimo całej megalomanji Hitlera, przyczyn należy szukać raczej gdzie indziej.

Nasuwają się tu w pierwszej linii myśli o pewnym zmęczeniu niemieckiej Luftwaffe. Z różnych objawów można było już wcześniej wnosić, że jej siły nieograniczone nie są. Tak n.p. w czasie ostatnich dni nalotów na Londyn inne punkty W. Brytanii były nawiedzane przez skrzydła niemieckie rzadziej, niż przedtym. Mogłoby to świadczyć, że skrzydła tych nie stać na jednoczesne podołanie wszystkim zadaniom.

Trzeba być jednak bardzo ostrożnym w formułowaniu tego rodzaju wniosku. Już dosyć błędów w tej wojnie popełniono wskutek niedoceny siły przeciwnika! Tym więcej, że u źródeł pewnej abstynencji w działaniach niemieckich mogą tkwić i inne przyczyny.

W szczególności, może tu wchodzić w grę:

1. respekt przed wzmocnioną obroną przeciwlotniczą Londynu i potrzeba dostosowania się do niej;

2. koncentracja sił na wielką ofensywną akcję, która może się przejawiać w ciągłe zapowiadanych próbach inwazji;

3. uznanie, że w samym końcu tygodnia nie opłaca się szczególnie intensywne atakowanie stolicy.

Bylibyśmy skłonni przywiązywać poważniejsze znaczenie do tego ostatniego motywu. A to dlatego, że mamy przekonanie, iż Hitler swymi atakami na Londyn, stara się w pierwszym rzędzie zakłócić normalne życie stolicy Imperium. Po linii jego pragnień idą zamarte ulice, zamknięte sklepy, stojące beczynnie autobusy, niewyspane rzesze mieszkańców. Otóż te efekty trudne są do osiągnięcia właśnie w końcu tygodnia, kiedy Londyn—jego sklepy, ulice, życie—w całości normalnym trybie zamiera; i kiedy ci, co nie wyjechali na weekend, mogą dowoli w ciągu dnia niedzielnego odespać nocne alarmy.

Sądźmy, że warto jest zwrócić uwagę na to oblicze siódmego dnia nalotów. Podkreśla ono bowiem te psychologiczne cele, jakie Hitler chce osiągnąć nalotami na Londyn. Wskazuje ono również na to, jaka postawa Londynu krzyżować będzie plany Hitlera w dniach, które przysięga.

M.K.

Rumunia uspakaja Moskwę

Moskwa, 15 września.

Rząd rumuński przyrzekł rządowi sowieckiemu, że będzie utrzymywał spokój na granicy, aby nie naruszać dobrych stosunków sąsiedzkich z ZSRR.

W urzędowym komunikacie czytamy, że poseł rumuński Gafencu odwiedził zastępcę komisarza spraw zagranicznych Dekanosowa i zapewnił go, że samoloty rumuńskie będą unikały przelatywania przez granicę i rumuńska straż graniczna nie będzie używała broni, chyba, że będzie bezpośrednio zaatakowa-

wana. Pan Gafencu zapewnił, że rumuńskie samoloty nie przelatywały przez granicę sowiecką.

Bukareszt, 15 września.

Gen. Antonescu utworzył nowy rząd. Objął on tekę nie tylko premiera, ale i ministra wojny, marynarki i lotnictwa. Przywódcą Żelaznej Gwardji prof. Sima jest mianowany wicepremierem. Ministrem spraw zagranicznych został p. Sturdza, jeden z przywódców Żelaznej Gwardji, który niedawno dopiero wrócił z wygnania, spędzanego w Berlinie.

Lotnictwo brytyjskie coraz silniejsze

Ataki niemieckie nie osłabiły R.A.F.

Znawcy wojskowi W. Brytanii przeprowadzają bilans akcji powietrznej i snują przy tej okazji wnioski na przyszłość. Dochodzą oni do przekonania, że pierwszym zamiarem i celem niemieckiego uderzenia głównie było sparaliżowanie lotnictwa brytyjskiego. Dotychczas tego rodzaju "zabieg" udawał się niemieckiej Luftwaffe wszędzie gdzie przechodziła ona do akcji. Po raz pierwszy na niebie angielskim niemiecka Luftwaffe napotkała no opór, który dał jej do poznania, że metody dotychczas używane wobec Anglii są niewystarczające.

Niemcom nie udało się zaskoczenie lotnisk angielskich i zbombardowanie znacznej ilości maszyn na ziemi, co było ulubioną metodą lotnictwa niemieckiego w Polsce, Holandii, Belgii i Norwegii. Anglicy nauczani doświadczeniem, rozrzucaли swoje maszyny w największej ilości punktów. Jest rzeczą znaną, że hangary, które budowano kosztem tak olbrzymich sum na rozmaitych lotniskach, były—puste. Samoloty angielskie rozrzucono we wszystkich możliwych kątach, na wszystkich zboczach i na nie-

równościach terenu, ażeby uniemożliwić nieprzyjacielowi zaskoczenie większych maszyn, zaparkowanych na ziemi.

Lotniska angielskie otrzymały oczywiście spore porcje bomb, wyrządzono również szkody w budynkach na tych lotniskach, ale z pomocą przyszły tutaj dwa fakty, a mianowicie to, że Anglia posiada tych lotnisk bardzo wiele i że buduje na wszystkie strony lądowiska szczególnie we wschodniej części kraju, a ponadto fakt, że szkody na lotniskach stosun-

kowo jest łatwo naprawić /niwelowanie terenu, zasypywanie kraterów i t.d./.

Nie udało się wreszcie Niemcom najważniejsza rzecz, a więc wyszczerbienie szeregów R.A.F. Panuje ogólnie przekonanie, że ilość pościgowców angielskich rośnie z dnia na dzień, a zatem że wszelkie straty, jakie Anglicy ponoszą wyrównywane są z nadwyżką przez produkcję. Minister produkcji lotniczej Lord Beaverbrook zaznaczył już, że pomimo przeszkód, jakie dla produkcji lotniczej stanowią ustawiczne naloty, poziom tej produkcji utrzymuje się dzięki niezwyklej ofiarności robotników angielskich. W tych warunkach liczenie na wykruszenie szeregów R.A.F. jeżeli chodzi o flotę pościgowców, okazuje się zawodne.

W najbliższym czasie Anglicy wprowadzą do akcji nowe pościgowce, które będą o wiele doskonalsze aniżeli typy dotychczasowe. Jak zawsze w ciągu wojny, tak i teraz najlepszym konstruktorem i najlepszym natchnieniem dla konstruktorów jest doświadczenie. Doświadczenie ostatnich tygodni powiedziało, gdzie leżą braki, gdzie leżą zalety pościgowców brytyjskich typu Huragan i Spitfire "Ogniopluj."

Zgon Speakera amerykańskiej Izby Reprezentantów

Waszyngton, 15 września.

Zmarł tutaj William Bankhead, przewodniczący Izby Reprezentantów Kongresu Amerykańskiego. Bankhead piastował tę godność od roku 1936 i był bliskim przyjacielem prezydenta Roosevelta. Osierocił córkę, znaną aktorkę sceniczną i filmową Talulę Bankhead.

Tak walczy lotnik polski...

Czytamy w Sunday Express:

Latając wysoko nad jednym z miast południowo-wschodniej Anglii, polska eskadra Spitfire'ów zauważyła wielką formację niemieckich bombowców, zdążającą ku Londynowi. Rzucili się do ataku, rozbili formację, zwalili w korkociąg na ziemię 3 bombowce niemieckie.

* * *

Jeden niemiecki bombowiec starał się uciec w chmury, ale młody polski lotnik poleciał za nim i strzelał, aż wyczerpała mu się cała amunicja.

Zręcznym manewrem starał się Polak strącić Niemca. Nie udało się. Była jedna tylko inna droga.

Wznosząc się ponad przeciwnika, młody Polak zacisnął zęby, chwycił za ster, nacisnął na gaz i poleciał wprost na maszynę nieprzyjaciela.

Oba samoloty roztrzaskały się w śmiertelnym uścisku.

* * *

Zaloga bombowca wylądowała na spadochronach i dostała się do niewoli.

Młody Polak zmarł w ambulansie po drodze do szpitala.

Ostatnie jego słowa brzmiały:—

"A jednak dostałem go! Warto było!"

Różnica zdań między Berlinem a Rzymem?

Nowy York, 15 września.

Coraz częściej korespondenci dzienników nowojorskich donoszą z Europy o rozdźwiękach między Hitlerem a Mussolinim, który miał podobno grozić, że nie będzie dalej prowadził wojny, jeżeli

nie zostaną podjęte próby szybkiego zlikwidowania oporu brytyjskiego.

W niemieckich kołach wojskowych taka możliwość jest brana poważnie pod uwagę, szczególnie, gdyby Włochom nie udało się osiągnąć sukcesów na Bliskim Wschodzie, albo gdyby Rzesza nie dowiodła, że może pobić Anglię.

Po kapitulacji Francji zauważyć się dała różnica zdań między obu państwami ośi, szczególnie, jeżeli chodzi o podział łupów.

Mussolini nie chce drugiej zimy wojny i nieustannie zapytuje Hitlera, jak będzie z dostawami żywności i surowców dla Włoch, jeżeli wojna się przedłuży wbrew zapowiedziom Hitlera że zakończy ją jeszcze latem 1940 roku.

Z drugiej strony Niemcy podobno nalegają na Mussoliniego, aby nareszcie wysłał swoją flotę przeciwko okrętom angielskim i podjął próbę opanowania Morza Śródziemnego. Podobno nawet wyżsi oficerowie marynarki niemieckiej przybyli do włoskich baz morskich—ku wielkiemu zadowoleniu i Mussoliniego i marynarzy włoskich. Mussolini nie ma najmniejszego zamiaru wysłać swoich okrętów na pewną zagładę przeciwko przeważającej sile brytyjskiej.

W Berlinie nawet krążą pogłoski, że Mussolini posiada swój własny plan pokojowy. Plan ten polega na tym, że za cenę spokoju na Morzu Śródziemnym Włochy otrzymałyby pewne koncesje terytorialne od W. Brytanii a, co najważniejsze, zniesienie blokady, która tak im się daje we znaki.

Być może—dodają korespondenci amerykańscy—że tym się tłumaczy zwłoka w ataku na Egipt. Mussolini nie chce jeszcze wygrać wszystkich swoich atutów, czekając, aż Hitler sam zaryzykuje najwyższą swoją stawkę: próbę inwazji na Wielką Brytanię.

Przegląd prasy

Szkoda że odkładają próby inwazji

Najpoważniejsze pismo niemieckie „Observer” przytacza opinię jednego z rzeczoznawców wojskowych, że zwłoka w próbie najazdu niemieckiego na wyspę brytyjską jest „niespodziewana i godna pożałowania”. „Observer” dodaje, że jest to pogląd bardzo rozpowszechniony, i że możliwość inwazji nikogo właściwie nie niepokoi.

„Wielkie przygotowania, jakie poczynili Niemcy—dodaje „Observer”—mogą zawierać pewne niespodzianki, ale powodzenie inwazji, wobec oporu naszego lotnictwa, naszej marynarki oraz naszej armii wydaje się wszystkim możliwe jedynie w dziedzinie cudów”.

Naczelny publicysta „Observeru” p. J. L. Garvin dodaje:

„Jedyną złotą radą w prowadzeniu wojny, jakiej możemy udzielić, jest ta, że należy zawsze się liczyć z najgorszym i przygotować się do najgorszego bez obawy. Musimy sobie zdać sprawę, że

prawdopodobnie będziemy musieli stawić czoło jednocześnie trzem możliwościom, bitwie powietrznej nad Londynem; bitwie wszystkich rodzajów broni i wszystkich obywateli w obronie wybrzeży W. Brytanii, jej ziemi i jej istnienia; bitwie o Imperium na Morzu Śródziemnym i w Afryce.

Możemy dać radę tym wszystkim możliwościom. Staje przed nami zadanie na skalę światową, trudniejsze od czegokolwiek w dziejach wielkich narodów.

Panujemy nad morzem. Mamy nasze RAF. Posiadamy wojsko dla obrony i dla ekspedycji tak wielkie, jak nigdy na tej wyspie. Musimy być właściwego kalibru. Jesteśmy.

Najbliższe 7 dni mogą zdecydować o losach całej wojny. Nigdy nie było bardziej krytycznego tygodnia w dziejach świata.

Jeżeli chodzi o Niemcy, to ich zagadnienie jest jasne: albo teraz albo nigdy. Jeżeli będą wahać się, wygramy. Wiedzą o tym i Niemcy.

Wszyscy Niemcy są winni

„Sunday Dispatch” pod tytułem „O czym myśleć w schronie” kreśli charakterystyczne i dotąd niespotykane uwagi o istotnych przyczynach wojny.

„Kto sprowadził to wszystko na nas?” pyta autor artykułu.

„Nie byli to nasi mężowie stanu. Najlepszym dowodem, że wierzyli w pokój i chcieli pokoju, jest to, żeśmy nie byli gotowi do wojny we wrześniu 1938 roku.

„Nie jest winien nasz naród. Złożył tyle dowodów dążenia do pokoju, że Hitler i Ribentropp mieli podstawy do przypuszczenia, iż nigdy nie będziemy walczyć.

„Nie byli winni nasi sprzymierzeńcy. Aż zbyt bolesne mamy dowody, że Francja nie miała ani chęci ani woli do wojny.

„Winien jest przede wszystkim Hitler i ludzie dookoła niego.

„Historia wyda swój wyrok i na naród niemiecki. To naród

niemiecki jest głównie winien masowego bestialstwa i poczucia wyższości rasowej.

„Bez tych iście niemieckich cech nie byłby możliwy żaden wysiłek Hitlera pokonania spokojnych sąsiadów.

Pamiętajmy o tem, kiedy czytamy o niemieckich cywilach, umierających podczas nalotów. Pamiętajmy o tem i wtedy, kiedy nasze możliwości odprawy wzrastają coraz bardziej.

„Spisujemy rachunek naszych cierpień. Będzie łatwiej wytrzymać je, mając świadomość, że któregoś dnia zażądamy zapłaty.

„Wybrali Niemcy wojnę, wojna stała się ich celem i zadaniem.

„Powinniśmy wybrać właściwy sposób na wyleczenie Niemców. Taka się podniosła wtedy wielka wrzawa w Niemczech, że zagłuszy ich własne syreny.

„I wtedy pamiętajmy o tem, jak obecnie cierpimy.”

Legjony ukraińskie w okupacji niemieckiej

Bukareszt, 15 września.

W tutejszych kołach dyplomatycznych obserwuje się z dużym zainteresowaniem ostatnie wydarzenia w stosunkach sowiecko-niemieckich.

Wice-komisarz spraw zagranicznych Wyszyński wezwał do siebie ambasadora niemieckiego w Moskwie von der Schulenburga i zawiadomił go, że Rosja nie może być pominięta w naradach, dotyczących państw bałkańskich. Demarche to spowodowane było faktem, że Niemcy nie zaprosili Rosji na wiedeńską konferencję państw dunajskich. Rząd sowiecki dał wyrazie do zrozumienia przedstawicielowi Rzeszy, iż Rosja, jako państwo graniczące z Bałkanami, jest wyraźnie zainteresowana we wszystkich wydarzeniach na półwyspie i nie może być pomijana tam, gdzie toczą się w tych sprawach narady.

Ambasador von Schulenburg przyrzekł poinformować swój rząd o żądaniach Moskwy i udzielić odpowiedzi.

Niemal równocześnie urzędowa agencja sowiecka TASS ogłosiła energiczne zaprzeczenie pogłosek, podanych przez organ Goeringa „National Zeitung”, jakoby poseł rumuński w Moskwie zabiegał u rządu rosyjskiego o objęcie protektoratu nad Rumunią. Agencja sowiecka zaznaczyła, iż pogłoski te są zupełnie bezpodstawne i mają najwidoczniej na celu wzniecenie stanu niepokoju w Rumunii.

Pozatym zanotowano jeszcze protest sowiecki w Bukareszcie przeciwko zajęciu granicznemu, w którym Rumuni ostrzeliwać mieli Rosjan.

Sfery dobrze poinformowane nie przywiązują zbyt wielkiej wagi do tych incydentów. Sądzi się, iż Rosja istotnie czuła się dotknięta pominięciem jej przy stole konferencji wiedeńskiej i postanowiła dać to do zrozumienia Rzeszy w słowach zupełnie niewzruszających. Ponieważ jednak ani Moskwa ani Berlin nie mają w tej chwili zamiaru rozpoczęcia walki, przypuszczać należy, iż Rosjanie otrzymają jakieś zadośćuczynienie i na tem incydent będzie zakończony.

Warto jednak zaznaczyć, że hitlerowcy starają się równocześnie wywierać pewnego rodzaju nacisk na Rosję, podkreślając, iż jeśli zaszłaby tego potrzeba, potrafili wprawić Moskwę w kłopotliwą sytuację.

Srodkiem tego szantażu jest organizowanie t.zw. legionów ukraińskich w okupowanej przez Niemców części Polski. Oslawiony hetman Skoropadzki przeniósł swą kwaterę z Berlina do Krakowa i tam tworzy formację ukraińską, złożoną z uchodźców z pod zaboru sowieckiego.

W bukareszteńskich kołach politycznych interpretuje się te pociągnięcia jako dowód, iż Niemcy chcą mieć w ręku atuty, pozwalające im oddziaływać, a jeśli zajdzie tego potrzeba—szachować politykę czerwonego towarzysza.

Naloty krótsze i mniej groźne Obrona Londynu jest coraz skuteczniejsza

W ciągu soboty i niedzieli lotnictwo niemieckie przeprowadzało dalej masowe ataki na teren W. Brytanii. W sobotę popołudniu dwie wielkie grupy napastników o sile około 400 aparatów usiłowały przebić się przez pierścień obrony Londynu. Próba ta nie powiodła się albowiem nagle na niebie pojawiły się pościgowce angielskie w ilości, jakiej nie oglądano jeszcze nad stolicą Anglii.

Przypuszcza się, że w czasie tego popołudniowego nalotu nieprzyjaciół był zbyt skonsternowany, ażeby mieć czas na rzucenie bomby.

W sobotę Londyn przeżył aż 6 alarmów lotniczych w ciągu 12 godzin — wszystkie były krótkotrwałe.

W nocy z soboty na niedzielę alarm rozległ się o wiele później, aniżeli to działo się w dniach ostatnich. Działo Londynu odezwały się bardzo energicznie i strzelały sporadycznie w ciągu nocy, kiedy parokrotnie odwoływano alarm.

Nad ranem ogłoszono sygnał „All clear” znacznie wcześniej, aniżeli poprzednio. Wydaje się, że nieprzyjaciół, spotkawszy się z zaporą artyleryjską, która obażała się tak skuteczną w szacie nocy ostatniej, zawrócił albo też zmienił kierunek, udając się dalej na północ.

Zapora ogniowa dział ustawionych wokoło Londynu oraz w samym Londynie udoskonala się z każdym dniem i nocą. Powszechnie stwierdza się, że celność strzałów jest coraz większą, a lot-

nicy niemieccy zdradzają wyraźną nerwowość w chwili gdy zbliżają się do zapory.

Jak już wskazywaliśmy, zapora ta tworzy niejako olbrzymieschody o rozmaitych wysokościach, przy czym najniższą kondygnację tworzą t. zw. pompomy, czyli sprzężone karabiny maszynowe. Najwyższy stopień tworzą działa kontrtorpedowców, ustawionych na Tamizie, a strzelających bardzo wysoko w niebo nocne.

Obrona angielska udoskonaliła również zaporę balonową. Przedłużono kable, na których trzymają się balony i obecnie unoszą się one na znacznie większych wysokościach, aniżeli dotychczas.

Jak słychać, w niektórych punktach balony połączono jeszcze z systemem siatek stalowych. Urządzenie to stosuje się

w ciągu nocy, albowiem w ciągu dnia balony schodzą niżej, ażeby przeciwdziałać próbom nurkowania przez aparaty nieprzyjacielskie.

Problemem bardzo poważnym, który Londyn będzie musiał rozwiązać, jest sprawa bomb o spóźnionym działaniu, które paraliżują wielokrotnie znaczne odcinki miasta. Dotychczas niebezpieczeństwo to nie zostało jeszcze unieszkodliwione. Pozostaje metoda zagradzania ulic i placów, na które spadły bomby zegarowe i ewakuacja budynków oraz domów w danej okolicy. Przypuszcza się, że technicy angielscy już niedługo będą umieli rozbrajać bomby o spóźnionym działaniu, tak, jak udało się i rozbroić miny magnetyczne, wyrzucane na pobrażę brytyjskie.

Pościgowce nocne

Jeżeli chodzi o naloty nocne, to Anglicy zdają sobie dobrze sprawę, że problem obrony nocnej nie jest jeszcze odpowiednio rozwiązany i że dalej nieprzyjaciół ponosi zbyt małe straty w swoich usiłowaniach bombardowania miasta w nocy. Dlatego to wielkie zainteresowanie wzbudziła wiadomość, że niebawem znajdą się w akcji na większą skalę pościgowce nocne typu Bristol Blenheim. Zdołają one zestrzelić w ciągu jednej nocy dwa bombowce typu Heinkel i to w ciągu pół godziny.

Pościgowiec Blenheim nie jest jednak ideałem, albowiem nie jest dostatecznie szybki, a ponadto zdradza on swoją obecność przez nadmierną ilość dymów spalinowych, które w nocy żarzą się czerwonym kolorem. Sprawia to, że nieprzyjaciół już zdaleka widzi niebezpieczeństwo i stara się uniknąć spotkania z maszyną angielską.

Konstruktorzy angielscy pracują dzień i noc na tym, ażeby zamaskować lepiej rury wydechowe nocnego pościgowca i powiększyć jego szybkość.

Przeciwdziałanie próbom inwazji Bombowce angielskie niszczą niemieckie bazy morskie

Lotnictwo brytyjskie w dalszym ciągu atakowało bazy nad Kanałem La Manche, które służą mogą za porty wypadowe do najazdu na Anglię. Ataki angielskie kierowały się przeciwko Calais, Dunkierce, Ostendzie i Antwerpii.

Przez kilka godzin z rzędu bombowce angielskie, pomimo ostrego sprzeciwu dział przeciwlotniczych w Boulogne, dokonywały ataków nurkowych, zasypywane niekiedy ułamkami szrapneli. Bomby angielskie waliły jedna za drugą w przystań i nadbrzeże, natomiast w Ostendzie bomby ciężkiego kalibru spadły

na doki oraz na liczne barki, przycumowane przy nabrzeżu.

W Dunkierce rzucono bomby na baseny przypływowe oraz na olbrzymie budynki w doku handlowym.

Ataki te dowodzą, że flota powietrzna. W Brytanii ani na chwilę nie ustaje w niszczeniu baz nieprzyjacielskich na półwyspie Francji, Belgii i Holandii.

Anglicy ani na chwilę nie dają wiary opowiadaniom radia niemieckiego, które obecnie głosi, że najazdu na Anglię nie trzeba już właściwie usiłować, ponieważ Anglia jest już tak wybitnie osłabiona i nadwyrężona dotychczasowymi nalotami, że wystarczy

prowadzenie w dalszym ciągu ofensywy powietrznej oraz blokady wybrzeży przy pomocy floty powietrznej, aby dokończyć dzieła zniszczenia i sparaliżowania Anglii.

Opinia angielska uważa, że pogotowie niemieckie zarówno w portach Kanału La Manche, jak na lotniskach Francji i Belgii oraz na wielkich szlakach komunikacyjnych wspomnianych krajów, nosi taki charakter, że wskazuje na zbliżającą się inwazję. Z tego to powodu Anglia nie zamierza zmniejszyć swojej uwagi ani też rozmiarów pogotowia, obawia się bowiem, że nowe bajeczki niemieckie mają na celu odwrócenie uwagi Anglii od ogromnych przygotowań niemieckich.

Znawcy wojskowi zaznaczają, że dni ostatnie, które zapowiadały się niezwykle pogodnie i spokojnie, jeżeli chodzi o pogodę na Kanale La Manche, będą wcale burzliwe ze względu na silne wichry panujące nad Kanałem La Manche. Morze jest wzburzone i fala bardzo znaczna.

W tych warunkach bardzo trudno będzie podjąć jakiekolwiek działania przy pomocy niewielkich jednostek takich, jak ścigacze, łodzie motorowe, barki, łodzie płaskodenne i t.d. Przy takiej pogodzie, jaka panuje obecnie na Kanale La Manche nawet kontrtorpedowce odczuwają pewne niemiłe skutki sporych fal.

Zamordowanie hitlerowca holenderskiego

Zurych, 15 września.

Z Hagi donoszą, że odbył się tam niedawno wspaniały pogrzeb niejakiego Petera Tona, jednego z przywódców holenderskiej partii hitlerowskiej. W pogrzebie brali udział wyżsi wojskowi niemieccy. Na cmentarzu oddano zmarłemu honory wojskowe. Niemcy starają się z Tona zrobić holederskiego Horst Wessela.

Ton został zabity przed kilkoma dniami podczas próby hitlerowców urządzać demonstracji. Nieustannie odbywają się walki między patriotami holenderskimi a narodowo-socjalistycznymi sprzedawczykami, wspomaganiymi przez Niemcy.

Propaganda niemiecka ma wielkie trudności w walce z doskonale zorganizowaną służbą informacyjną Holendrów.

Tajemnicze ruchy floty francuskiej

Vichy, 15 września.

Rząd marszałka Petaina podał do wiadomości, że trzy krążowniki francuskie w eskorcie trzech kontrtorpedowców przepłynęły przez cieśninę Gibraltarską, udając się w kierunku Dakaru.

Rząd francuski podkreśla, że jest to pierwszy ruch francuskiej marynarki wojennej od chwili zawieszenia broni.

6 jednostek francuskich, które opuściły Tulon, przybyły do Dakaru, stolicy Senegalu, w niewiadomych zamiarach. Przez czas jakiś przypuszczano, że jednostki francuskie udadzą się do Indochin, ażeby pomóc tamtejszym władzom francuskim w skutecznym oparciu się żądaniom Japonii. Obecnie okazuje się, że jednostki te skierowane zostały do Dakaru.

W związku z tym, nasuwa się przypuszczenie, że eskadra francuska ma na celu unieszkodliwienie ewentualnego buntu w Dakarze i czuwanie nad Afryką Równikową. Zachodzi podejrzenie, że Niemcy zgodziły się na poniesienie floty francuskiej,

uważając, że ważniejsze jest udanie się tych jednostek do Dakaru, aniżeli unieruchomienie w Tulonie. Rzesza obawia się, że akcja gen. de Gaulle może spotkać się z powodzeniem na terenie Senegalu.

Jeżeli cel podróży okrętów francuskich jest istotnie taki, to wówczas trudno zrozumieć, dlaczego jednostki te zdołały przejść bez przeszkody przez cieśninę Gibraltarską.

NAKAZY CHWILI

We Francji większość nas była niewątpliwie nastawiona raczej na krótkie trwanie wojny. Wierzyliśmy w siłę oporu Francji, w załamanie się ofensywy niemieckiej i w zwycięstwo drogą kontrofensywy. Niewiele tylko zdawało sobie sprawę z nierealności tak przesadnego optymizmu. Obecnie, na gościnnym i miłym gruncie dzielnej W. Brytanii, przygotowani jesteśmy na długą wojnę. Wierzymy nie tylko w siłę oporu W. Brytanii, lecz i w zdolność jej do odwojowania kontynentu.

Zdajemy sobie sprawę, że wymaga to czasu. Czas sprzyja nam niewątpliwie. Jesteśmy więc dziś żywotnie zainteresowani w trwaniu wojny, dostatecznie długim, by mogła się ona skończyć całkowitym zdruzgotaniem potęgi militarnej Niemiec i upadkiem hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy. Wówczas dopiero będzie można odbudować potężną Rzeczpospolitą i zapewnić Europie pokój, oparty o zasady prawa odwiecznego.

W umęczonym naszym Kraju również zdają dokładnie z tego sobie sprawę. Wolą cierpieć dłużej, byleby tryumf był zupełny. Defetyzmu nie ma tam zupełnie. Bądźmy z tego nie tylko dumni, lecz i wyciągnijmy sami dla siebie właściwe konsekwencje.

Jest nas tutaj garstka w porównaniu z liczną emigracją polską we Francji. Tym większe jednak obowiązki spadają na tą garstkę. Musi ona pod każdym względem godnie reprezentować Macierz. Wojsko nasze świętą już sobie wyrobiło markę u Anglików. Doceniają oni dziś coraz bardziej ogrom naszego wkładu zbrojnego w kapitał obecnej wojny, od samego jej początku. Podziwiają doskonałą postawę naszego

wojska i brawurowe wyczyny naszych sił zbrojnych w powietrzu, na lądzie i na morzu. Nie wątpliwie dotrzymają poziomu również niewojskowi.

Musimy być zjednoczeni, zdyscyplinowani. Mamy rząd, kierowany przez człowieka zaufania Narodu, zaufania wielokrotnie potwierdzonego przez Kraj. Przedstawione w tym Rządzie są wszystkie wielkie ugrupowania polityczne, na które się dzieli nasze społeczeństwo. Mamy Radę Narodową, do której należą nie tylko kierownicze osobowości ugrupowań, lecz również osoby, reprezentujące najróżnorodniejsze odłamy, nie wykluczając Posłów na ostatni Sejm Rzeczypospolitej. Rada Narodowa, acz pochodząca z nominacji Prezydenta R. P. i mająca charakter opiniotwórczy, ma wszelką możność wyjaśniania wszelkich spraw, będących przedmiotem troski publicznej. Tam Ministrowie tak samo odpowiadają na interpelacje, jak w każdym pełno-prawnym Parlamencie świata, nie mając pretencji o przytaczanie nawet najmniej sprawdzonych plotek, wymagających właśnie sprostowania.

Jedność Narodowa, której wyrazem jest Rząd obecny nakłada na nas szczególne obowiązki. Musimy się wystrzegać wszelkich dyskusji publicznych o charakterze drażniącym, mogących urazić którąkolwiek z grup tej jedności. Łączy nas walka o zbyt wielką sprawę wspólną, by różnice zdań pomiędzy nami mogły mieć w tej chwili poważniejsze znaczenie. Łączą nas miłość do Ojczyzny i tęsknota za nią w takim stopniu, że nie stać nas na zgrzyty. Łączy nas świadomość, że tam w Kraju nie ma miejsca na rozterki, partyjne,

społeczne czy osobiste. Wszystkich tam oddawna połączyły wspólna bieda, wspólne męczeństwo i wspólna służba Najświętszej Sprawie. Pamiętać musimy, że jesteśmy tu jakgdyby aktorami na scenie, wobec społeczeństwa Brytyjskiego na widowni.

Przestrzeganie jedności zapewne nie jest rzeczą łatwą. Jesteśmy narodem wybitnie indywidualistycznym, z ogromną skłonnością do krytykowania wszystkiego, na co nie mamy bezpośredniego wpływu. Żyjemy jednak w warunkach, w których najślusniejsza nawet krytyka może być szkodliwa dla interesów państwowych, jeżeli znajdzie swój wyraz w niewłaściwej formie względnie w niewłaściwej chwili. Musimy się zdobyć na właściwą miarę zaufania do tych, którzy reprezentują wszystkie bez wyjątku odcienia opinii publicznej. Nie znaczy to, by należyta krytyka była niepożądana; wręcz przeciwnie, każdy z nas ma obowiązek sygnalizować komu należy i gdzie należy wszystkie braki i uchybienia, jakie zdoła stwierdzić, lub jakie mu się wydają. Właśnie w naszych warunkach raporty osób prywatnych mają zapewnione powodzenie w Biurach Rządowych, byleby były istotnie raportami, a nie zbiorami plotek lub denuncjacji. Zawsze właściwa miara musi być przestrzegana.

Nie ma ludzi nieomylnych. Niestety w naszym społeczeństwie często się zdarza, że zarozumiałym pod względem zaradności na wszystkie biedy i potrzeby jest nietyle człowiek na stanowisku ile prywatny obserwator, lubujący się w wygadywaniu po kawiarniach, zamiast zwracania się pod właściwym adresem. Musimy też pamiętać, że na obczyźnie, gdzie urzędy nasze nie posiadają bezpośredniej i szyb-

kiej egzekutywy w stosunku do własnych obywateli, powaga władzy wymaga otaczania jej szczególną opieką ze strony społeczeństwa. Wszystko to, co zasługuje na miano publicznego obniżania autorytetu, tej czy innej wybitnej osobistości, drogą zarzucania jej niepopołnionych przestępstw i denuncjowania jej u naszych Sprzymierzeńców, jest typową robotą piąto-kolumnową. Nie pora dziś na jakiegokolwiek porachunki na obcym terenie.

Zadanie nasze na emigracji jest ciężkie i odpowiedzialne. Musimy mu się wszyscy poświęcić, niezależnie od zajmowanego stanowiska. Nie czas dziś na synekury. Konieczność najdalej idących oszczędności ścieśnia aparat rządowy do minimum. Opieką społeczną zajmują się w wielkiej mierze władze brytyjskie. Byłoby nieszczyściem, gdybyśmy się mieli podzielić na „uprzywilejowanych”, mających „posady”, i na „upośledzonych”, „poszukujących posad.” Jako społeczeństwo, przywiązane do etyki Chrystusowej, wierne Kościołowi Zbawiciela, pamiętajmy tu właśnie przede wszystkim o nakazach Ewangelji Miłości, m.i. o „dzbble w oku bliźniego, a belce we własnym.”

I jeszcze jedno zanim zakończę. Mamy Rząd demokratyczny, i będziemy mieli rządy demokratyczne, co właśnie zapewnia publiczną ich kontrolę w normalnych warunkach. A to jest wielka nasza zdobycz w porównaniu z systemem, obfitującym w „Antokole”, „Brzeście”, „Berezy”, „niewyszczyszczonych sprawców”, i „zaginionych bez wieści”. Jeżeli komuś krytykować nie wolno to właśnie tym, którzy coś czy kogoś mają na sumieniu. Im właśnie cały zdrowy nasz ogół odpowie: hands off.

ADAM ROMER.

Z DNIA NA DZIEŃ

LECI . . . SPADA . . . RUNAŁ . . .

W niedzielę w południe, podczas przygotowania numeru „Dziennika Polskiego”, rozległ się alarm lotniczy.

Nie przerywamy pracy redakcyjnej, chyba, że zarząd drukarni każe nam opuszczać nasz lokal, kiedy „czujki” na dachu donoszą o bezpośrednim niebezpieczeństwie grożącym okolicy, w której znajduje się nasza redakcja.

W niedzielę „czujek” nie było bo praca w drukarni zaczyna się dopiero popołudniu — i temu jedna z naszych współpracowniczek zawiadzcza możliwością oglądania bitwy powietrznej nad samym centrum miasta.

Oddajemy „pióro” naszej maszyniście:

„Jeszcze mi palce drżą od radosnego przejęcia. Przed chwilą przerwałam pisanie na maszynie, aby pobiec do okna na głośnie wołanie koleżanki:

„Biją się w powietrzu”.

Na tle błękitnego okna w zachmurzonym niebie zarysowuje się 5 samolotów: dwa wielkie srebrne, trzy małe ciemniejsze.

To zapewne dwa bombowce niemieckie, ścigane przez Anglików, a może Polaków.

Bombowce starają się wyrwać z kręgu, uciec przed pościgowcami. Zadanie mają łatwe, bo przed chwilą zrzućli swe bomby. Sama słyszałam huk wybuchających pocisków.

Nie wiem, jak długo trwała ta bitwa. Może pół minuty, może 5 minut.

Nagle zarysowały się w powietrzu dwa małe punkciiki, a jeden z wielkich bombowców zatrzymał się w powietrzu obniżył się, zawrócił w bok wzniósł się w górę, poderwał się raptownie.

Już dalej nie polecą. . . Zakreślił się w korkociąg i zaczął walić w dół pozostawiając na niebie długą dymną smugę.

Nie mogłam się powstrzymać od okrzyków. Ręce ułożyły mi się do okłasków. Uśmiełam koleżankę: „A może to go Polak stracił!”

NALOTY A ONDULACJA

Naloty i alarmy lotnicze stwarzają tysiące zagadnień o których, jak to mówią, nie śniło się filozofom.

Nie śniło i fryjerom, którzy będą musieli wynaleźć sposób na wydobycie klientek z pod maszyny ondulacyjnej przed ukończeniem zabiegu bez uszkodzenia przyszłej trwałej ondulacji.

To zagadnienie zajmowało uwagę fryzjerów londyńskich w ubiegłym tygodniu i ostatecznie rozwiązanie nastąpiło w sposób tak prosty, jak jaskółka Kolumba: kto mógł, przeniósł maszynę ondulacyjną do lokalu podziemnego.

Zanim jednak fryzjerzy wpadli na ten genialny pomysł, zdarzyły się wypadki niezwykle.

Jedna z pań stałowczo odmówiła opuszczenia fotela skazańców i z głową, zwisającą z aparatu, pozostała sama z jedną w zakładzie podczas jednego z najgorszych nalotów ubiegłego tygodnia.

Nie wielka, na szczęście, bomba wybuchła o kilkanaście metrów od zakładu fryzjerskiego. Odłamek szyby dziwnym trafem uderzył w druty, łączące aparat z kablem elektrycznym. Dama — przestraszona, a jednocześnie zwolniona z uwięzi elektrycznej, wyskoczyła na ulicę ze wszystkimi rurkami ondulacyjnymi na słiznej głowie.

Wiadomość o tem dotarła błyskawicznie do kobiecej połowy ludności stolicy i fryzjerzy nie mają już trudności w przekonywaniu klientek, że albo należy przerwać seans ondulacyjny, albo przejść do podziemnej pracowni.

Meżczyźni powiedzieliby: najlepiej nie próbować kilkunastogodzinnej zabiegu ondulacyjnego w tak niepewnych czasach.

Meżczyźni, jak zawsze, nie nie rozumieją. Właśnie w tych niepewnych czasach, kiedy lada chwila trzeba wyskoczyć z łóżka i biec do schronu, kiedy ukazywać się trzeba publicznie w najbardziej niezwykłych porach dnia, kiedy spać trzeba w niewygodnych pozach i niewygodnym stroju w niewygodnych miejscach, bez właściwych przygotowań toaletowych — trwała ondulacja jest rzeczą tak pilnie potrzebną, jak filiżanka gorącej herbaty po powrocie wczesnym rankiem do domu z przepełnionego schronu.

Potrzeba matka wynalazku

Polish Camp, wrzesień 1940.

—No i mamy dzisiaj Boże Narodzenie! przywitał mnie znajomy porucznik z sąsiedniej kompanii, gdym rano, szcękając zębami, przechodził koło jego namiotu.

Trawnik naszego obozu białł się od szronu, jak po solidnym śniegu. Zmarznięte dzdźbla, zesztywniały od mrozu, chrzęściły pod stopami. Zimny wiatr zawiewał od wschodu, przejmując dreszczem.

Na szczęście pięknie grzejące słońce przyszło nam z pomocą. Szron zaczął znikać pod wpływem ciepła jego promieni, lecz tam, gdzie nie docierały, trzymał się uparcie, rysując na trawie białe trójkąty w cieniu stożków naszych namiotów.

Po gimnastyce i śniadaniu przyszedłszy do siebie, ale w nocy. . .

Noc była koszmarna. Ciągłe budziłem się z zimna. Poszło w ruch wszystko, czym się tylko można było przykryć. Musiałem nawet głowę schować pod koce, gryzł marzla, mimo czupryny, a nos miałem zimny jak lód. Mały Boles okrzyknął się w koce niczym wałek, wlażł w płaszcz i zaplął go na guziki, że wyglądał na swym sienniku jak lalka.

Ubiierając się rano w przesiąkniętą wilgocią, ohydnie zimne szmaty, smętnie człek marzył o piecu.

I kto wie, czy marzeń tych nie urzeczywistnimy!

Kiedyś, przechodząc przez najniższą położeń i najwilgotniejszą część naszego obozu zauważyłem przedziwny, osmolony słup nie słup, wysoki na chłopca, niby bambus, sterczący obok wejścia do namiotu.

Był to komin od pieca, grzejącego wewnątrz namiotu.

Zbudowany misternie z nasadzonych jedna na drugą blaszanych puszek po dziemnie czy konserwach sterczał dumnie, podtrzymywany drucianymi odciga-

czami i dymił jak prawdziwy. Podziemny przewód łączył go z piecem, wybudowanym z kamieni w dole, wygrzebanym wewnątrz namiotu.

Wynalazek to genialny, skuteczny środek do walki z zimnem, wilgocią i reumatyzmem. Na szczęście nie został patentowany, dzięki czemu mógł się szybko rozpowszechnić w obozie.

— Trzeba pomyśleć o zastosowaniu go i w naszym namiocie!

Owe puszki blaszane, setkami opróżniane znajdująca wielorakie zastosowanie dzięki pomysłowości naszych wojaków. Zaopatrzone w rączkę ze sztywnego drutu długi szas służyły Parzywodziu za czerpak i miarę przy wydawaniu racji kawy. Wkopane w ziemię jedna obok drugiej dnami do góry doskonale zastępują mozaikową posadzkę w namiocie przy wejściu, gdzie się zazwyczaj robi błoto podczas deszczu. Odpowiednio poprzykrwane i zmoełowane oddają wieczorem nieocenione usługi jako ślepe latarki „przeciwdesantowe” przy oświetlaniu wnętrza namiotów. Pocięte na paski błyszczą jako „belki” kaprałskie lub „krokiewki” sierżantkie na naszych furażerach i naramiennikach. Błyszczą i jako „gwiazdki” oficerskie. Nie gardzą nimi nawet majorowie i pułkownicy, używając jak wiadomo zarówno belek jak i gwiazdek.

Najzaszczytniejszą jednak rolę w naszym życiu spełniają, służąc jako surowiec do wyrobu orzelków na czapki. Artysci nasi wycinają z tych pudełek, nieraz bardzo misternie popularne orzelki legionowe, orzelki piastowskie, jagiellońskie, a nawet stylizowane „nowoczesne”. I gładkie i wytłaczane, a czasem to i oksydowane (z pudełka od czarnej pasty do butów).

Ale zwykła blacha—to dość podły materiał. W poszukiwaniach ślaczetniejszych surowców padło ofiarą sporo aluminium, menażek francuskich. Srodowa ich część, w kształcie

prostokątnego korytka dostarczała znakomitej blachy, grubej, miękiej i plastycznej, z której ostrym nożem w krzepkiej dłoni wycinał istne arcydzieła o ślaczetnym kształcie i pięknym ornamencie.

Niektórzy poszli jeszcze dalej i, jak w swoim czasie podchorążacy w Coetquidan, odlewali orzelki z cyny w gipsowych formach.

Prymitywizm i surowość warunków naszego życia pobudza do wynalazczości. Zaglądając do namiotów widzi się setki „typów” kredensów z drewnianych pudełek po pomarańczach, szafek spiżarnianych, nawet z drzwiami, z pudeł teksturowych, bieliźniarek czy bibliotek z płaskich pudełek po margarynie itd.itd. Albo łóżek z drągów, z patyków i drutów (nie mówiąc już o gumowych materacach, napelnianych powietrzem, w jakie się niektórzy zaopatrywali za ciężkie funty.) Albo wieszaków chytrze przymocowanych do kręgosłupowego drąga naszych wigwamów, wieszaków do karabinów, płaszców, pelerynek i mokrych ręczników. Albo przeróżnych stołów i stołków mniej lub więcej prymitywnie sklejonych z niewiadomo skąd ściągniętych desek i deszczulek.

A takie mycie się naprzykład!

Czy ci, co korzystają stale z wygodnej łazienki zdali sobie kiedy sprawę, jakim problemem mogą być codzienne ablucje poranne w obozie?

Gdy pogoda, ciepło—to jeszcze pół biedy. Maszeruje się do rzeki, wyszukuje najmniej zapaśkudzonego papierami, resztkami jedzenia i innymi odpadkami miejsca, ściągając kosiule przez głowę i pluszcząc w wodzie, jak wróbelek. Ale gdy zimno, deszcz pada lub przejmujący wicher głowę chce urwać, wówczas ciarki przechodzą na myśl o podobnej operacji. . .

—Jerzy! posikaj mi wody! Nie mam dziś zdrowia łaźić do rzeki.

I Jerzy sika wodę z menażki na moje ręce, zgięte plecy, kark i uszy, a jak ma szelma humor to i na głowę i na spodnie. A gdy nie ma humoru to ci odwarknie: —Posikaj sobie sam!

W takich wypadkach jedni

radzą sobie nabierając wody w usta z przygotowanej opodal menażki i wypuszczając w miarę zapotrzebowania. Sposób to ekonomiczny, niezużywający wiele wody. —Inni wieszają manierkę na jakimś kołku i przemyślnymi ruchami łokcia powodują wyciek wody w żądanej chwili. —Gdy nie ma kołka w pobliżu bierze się manierkę między kolana i wychlustuje wodę ruchami, przypominającymi jazdę na koniu!

A mycie naczyni po jedzeniu!

Też rzecz nie błacha. Coprawda praktyczni Anglicy skonstruowali swe blaszane talerze i menażki bez żadnych uch i karbów, co znacznie upraszcza sprawę, jednak mimo wszystko to nie tak łatwo zmyć zimną wodą zaschłe resztki tłuszczów. —Jedni ścierają je skórkami chleba, natychmiast po jedzeniu, kiedy naczynie jeszcze ciepłe i skórki zjadają lub nie, zależnie od gustu. —Mój sposób polega na wycieraniu zgrubsza gazetą, a do czysta bibułkami z nadrukiem „Government Property” przy użyciu wilgoci czerpanej — jeśli jest — z naczynia z wodą.

W strumieniu można też umyć menażkę czy talerz przy pomocy trawy w piaskiem lub mydła. Sposób to najszlaczetniejszy, stosowany np. przez adjutanta, tak wielką rolę odgrywającego przy wydawaniu przepustek, lub dyrektora fabryki, wojną w porucznika przedzierzgniętego. Trzeba tu jednak pamiętać o dokładnym spłókanu mydła, którego żołądek nie lubi. —Chorowaliśmy od tego w Bretanii, gdzie o wodę było dość trudno z powodu małych ilości studni.

I tak sobie jakos ze wszystkim radzimy. Powoli do wszystkiego się przyzwyczajamy, odzwyczajając się od przedwojennych wygód.

Gdym się kiedyś wyrwał na przepustkę do Glasgowa i nocowałem w łóżku, to spać nie mogłem, gdyż było mi za miękkko. A gdy jadłem śniadanie w „dining room” to stale o coś na stole rękawem zawadzałem i dwa razy upuściłem na ziemię noż, a raz widelec.

Trudno się nam będzie po wojnie na nowo ucywilizować.

Quast.

Nauczyciele niemieccy na polach bitew Francji

Po czołowych publicystach, poetach, naukowcach i ekonomistach przyszła kolej na zwiedzanie zachodnich pól walki przez niemieckich nauczycieli. Mianowicie, naczelné dowództwo niemieckie zorganizowało wycieczkę na te pola, w której wzięli udział oprócz wybitnych przedstawicieli ministerstwa wychowania i narodowo-socjalistycznego związku nauczycielskiego, również nauczyciele wszystkich dzielnic Rzeszy. Celem podróży miało być wpojenie w jej uczestników świadomości, że niemiecka szkoła posiada zasadnicze zadanie zaszczepienia narodowi pojęcia o konieczności posiadania silnej armii i o jej wielkim posłannictwie.

W tym celu—jak pisze *Berliner Boerzen Ztg*—dano nauczycielom okazję obejrzenia głównych pól bitew tej nieporównanej wojny i przekonania ich o kolosalnych rozmiarach wydarzeń, które ukształtowały los Niemiec. Tę myśl przewodnią podkreślił inspektor wojskowego wychowania i wojskowej oświaty, gen. major Freisner, witając imieniem gen. von Brauchitscha uczestników wycieczki. Na oficerach i nauczycielach—mówił gen. Friesner—ciężać będzie odpowiedzialność za to, czy przyszłe pokolenie okaże się przygotowanym na utrwalenie na zawsze sukcesów tej wojny.

Ministerialny dyrektor Holfelder, dziękując za umożliwienie zrobienia tak cennej podróży, zaznaczył w swej odpowiedzi, że podróż ta zacieśni jeszcze bardziej współpracę między niemiecką armią i niemiecką szkołą.

* * *

Mamy tu pewną analogię z

wpajaniem w dusze niemieckie obrazu zniszczeń w Polsce. Warto pamiętać o tym, jak Hitler szkoli ludzi, których zadaniem jest wychowywanie młodego pokolenia. A warto pamiętać dlatego, żeby znając ziarno, jakie w młode dusze pada, ustrzec Europę i świat przed chwastem, który z tych dusz zczasem wyrośnie.



Wojska polskie w umundurowaniu tropikalnym podczas marszu w Palestynie.

Szukamy swoich

POSZUKUJĄCY

Kotrys Franciszek ...
Kleniewski Antoni ...
Brodzki Edward ...
Bielawski Franciszek ...

Kaczmarczyk Stanisław ...
Schimsheimer Władysław ...
Regulski Stanisław (st strz.) ...

Owsianka Kazimierz (kpt.) ...
Witkowski Stefan ...

Bernacki (ppłk.) ...
Dobień Andrzej ...
Smółka Piotr (chor.) ...
Stępień Stanisław ...
Starkiewicz Edward ...
Zagórski Jacek ...
Ing. Poliński z Csurgo ...
Tarko Stanisław (kpr.) ...

Spalek Janina ...
Lubińska Helena ...
Meres Stanisław (sierż.) ...
Tersner Sergiusz ...

Łuczak Leon (kpr.) ...
Schreyer Artur (ppor.) ...

Wrzeszczewicz Alfred ...

Korbecki Władysław ...
Wybranowski Mikołaj ...

Korba Jan ...

KOGO POSZUKUJE

brata: Józefa
brata: Stefana
brata: Henryka
Chmielewskiego Wacława, Kołoniczkiego Edwarda

Burdygana Franciszka, Pannenke Janusza, Ulrichów braci
Tarczyńskiego Jerzego
Bragla Bronisława (mjr.), Rudkowskiego Aleksandra (ppor.)
Debka Lucjana (pchr.)
Tygiel Stefanię (pchr.)
Tadeusza

żony: Anny Bernackiej
brata: Feliksa
Malickiego (mjr.) i Bressela (mjr.)
braci: Józefa i Piotra
Ziółkowskiego Edmunda
Kowalczewskiego Jana
Lewandowskiego z obozu Csurgo
Knyche Stanisława, Knispla Maksymiliana

Zubrzyckiego Wacława
Lustika Mariana Bohdana
Meresia Zbigniewa
Alwasta Tadeusza Procyka Stanisława

Łuczaków: Mariana Aleksandra i Bronisława
Steinmetza Nocia, i Leona, Laufera Rub. (kan), Laufera Henryka (pchr.)

Zurowskiego Michała, Junika Michała, Kaškowa Piotra, Zacharczuka Izzydora

brata: Eugeniusza
Grabowskiej Anny, Horbaczewskiej-Werpachowskiej Inki

Tomczyka Stanisława, Domańskiego Ignacego

Włosi czekają

Kair, 15 września.

Wbrew rozpущonym przez Włochów pogłoskom, granica egipsko-libijska jest nietknięta. Włosi nie przedsięwzięli jeszcze swojej tylekroć zapowiadanej ofensywy. Ten atak jest jednak spodziewany w najbliższej przyszłości, ale wtedy tylko, jeżeli Niemcy zdecydują się na próbę najazdu na wyspy brytyjskie.

Jak dotąd, nie bacząc na swoją liczebną przewagę, Włosi stosują taktykę obronną. Wszystkie ich operacje wojenne odbywały się i odbywają nadal po włoskiej stronie granicy. Narazie przesuwają Włosi coraz bliżej ku granicy swoje składy benzyny i amunicji, żywność i wodę.

Wędrowki

wieczorne

Cechą życia londyńskiego w porze wieczornej stały się obecnie pochody i wędrowki do schronów. Dziesiątki tysięcy ludzi z poduszkami i kocami pod pachą wędrują do schronów nieraz już po godzinie 7-mej wieczorem, ustawiając się cierpliwie w ogonkach.

Mieszkańcy dzielnic wschodnich Londynu wędrują poprzez mosty Tamizy na zachód, gdzie schrony są

lepsze, aniżeli w biedniejszych dzielnicach mieszkalnych.

Niektórzy są jeszcze ostrożniejsi, albowiem wyjeżdżają ciężarówkami do zalesionego terenu pod Londynem Epping Forest, gdzie spędzają noc w małych domkach i stodołach.

Komunikaty

KOMITETU OBYWATELSKIEGO POMOCY UCHODZCOM POLSKIM

Rodzice proszeni są o zarejestrowanie swych dzieci do lat 14-u dla celów szkolnych w Konsulacie Gen. R. P., 63, Portland Place, W.1 (Sekcja Pomocy Materialnej, p. Rupowa), do dnia 18 września włącznie.

POLSKIE BIURO BADAŃ POLITYCZNYCH

W związku z chwilowymi trudnościami komunikacyjnymi w godzinach wieczornych Polskie Biuro Badań Politycznych zawiadamia, że zawieszona na czas przejściowy odczyty jesienne, które odbywały się co drugą środę w lokalu Biura, 32 Chesham Place.

Wobec powyższego odczyt p. M. Szerera p.t. "Przyczyny załamania się Francji", który miał się odbyć w dniu 18 września b. r. zostaje przełożony na czas późniejszy. O dacie odczytu p. M. Szerera zostanie wydany komunikat.

— Teraz pewnie żałujesz, żeś mi wogóle powiedział o tym co myślisz. Przepraszam cię, nie chciałem cię urazić. Jestem starszy od ciebie i jestem przekonany, że rodzice twój mieliby do mnie wielki żal, gdybym starał się utwierdzać cię w tym zamiarze.

— Ach... moi rodzice — mruknął Kaz.

— Nawet jeżeli pominiemy twoich rodziców to i tak cały ten pomysł jest niemożliwością. W Polsce obudziła się w tobie wyobraźnia. W Anglii wszystko jeszcze w tobie spało... poprostu Anglia jeszcze ciebie nie potrzebowała, nie czułaś się jeszcze związany ze swoją ojczyzną. Ale jeżeli raz odezwiesz się w tobie głos tego kraju, jeżeli zrozumiesz, że jesteś związany ze swoim krajem... wtedy wszystko się zmieni!

Mieszkańcy dzielnic wschodnich Londynu wędrują poprzez mosty Tamizy na zachód, gdzie schrony są

Kaz stworzył szeroko oczy.

— To prawda... Jaki ty jesteś wrażliwy, Karolu. Teraz dopiero rozumiem... tyle rzeczy męczyło mnie i nękało. Kto wie, czy gdybyśmy pogadali o tych rzeczach wcześniej...

Siedzieli w pokoju jadalnym. Karol siedział przy stole, Kas na kanapie. Ten pokój jadalny wrosł w myśl Karola. W środku pokoju stał stół pokryty grubym obrusem. Ogień trząskał w piecu, a zegar tykał. Na ścianach wisiały liczne sztychy, a na krześle leżał stos nut. Ten gruby obrus na stole, ten zapach herbaty, świeżego chleba i grzybów, który był nieodłączny od tego pokoju, gdzie wszyscy zbierali się na pogadanie i na posiłki...

— Ale właściwie to wszystko doskonale się składa. Czy pamiętasz jak to swojego czasu rozmawialiśmy o handlu?

Palska zawsze była krajem romantycznym. Dzisiaj musi się to skończyć. Byliśmy za długo narodem romantycznym i co zyskalimy za to? Jeżeli chcemy naprawdę służyć naszemu krajowi, to zaprzestańmy myśleć o Polsce jako kraju kawalerii, kraju straconych spraw. Polska nie potrzebuje dzisiaj żołnierzy... potrzeba jej lepszych stosunków handlowych ze światem, użyskiwania kredytu zagranicą, swiatałych przemysłowców, którzy

Blokada działa

Brak żywności w żyznej Jugosławii

Budapeszt, 15 września.

Zdaje się, że można już z całą pewnością twierdzić, iż Hitler zawiódł się poważnie, licząc, że przez podbój Polski i przez rozszerzenie swych wpływów na Bałkany, uda mu się poważnie załatać luki w aprowizacji Rzeszy. Potwierdzają się bowiem wiadomości, że tegoroczne zbiory w środkowej i południowo-wschodniej Europie przedstawiają się gorzej, niż średnio. Wy-

razem tego są m.in. zarządzenia, przedsięwzięte przez rząd Jugosławii, aby zaradzić brakom, jakie zarysowują się wyraźnie w dziedzinie zbożowej.

Tak więc jugosłowiańska rada ministrów powzięła decyzję ujednolajnienia wyrobu chleba. Zakazano wypieku wykwintniejszych gatunków i wprowadzono przymusową standaryzację całego pieczywa. Uchwalono również wysłanie zagranicę specjalnych misyj, celem poczynienia znacznych zamówień dla zapewnienia Jugosławii dostatecznej aprowizacji. Wreszcie—przewidywane jest wprowadzenie kart na produkty pierwszej potrzeby.

Wysunięcie tego ostatniego projektu jest pośrednim potwierdzeniem skuteczności działania blokady.

Olbrzymy powietrzne z Ameryki do Anglii

Nowy York, 15 września.

Komitet obrony Ameryki przez pomoc dla sprzymierzonych—tak nazywa się organizacja, grupująca bardzo wpływowe czynniki, dążące do ścisłej współpracy z W. Brytanią i jej sojusznikami—rozpoczął kampanię za przesłaniem do Anglii 25-u najsilniejszych i najbardziej nowoczesnych samolotów amerykańskich, olbrzymich t.zw. "latających fortec".

Są to najmocniej uzbrojone i najodporniejsze samoloty na świecie. W porównaniu z innymi bombowcami są tym, czym jest pancernik w porównaniu z torpedowcem.

Jeden z senatorów, izolacjonista Clark, wyraził obawę, że po przesłaniu tych samolotów komitet zażąda przesyłki tanków i innego rodzaju uzbrojenia. Logicznym dalszym krokiem byłoby wysłanie pancerników i żołnierzy z przymusowego poboru.

GDZIE JADAC W LONDYNIE?

KAHN'S. — Polska restauracja, także kuchnia rytualna. Bufet z przekąskami. Sklep kolonialny przy restauracji. 5-6, Sherwood St., i 18, Denman St., Piccadilly Circus, naprzeciw Regent Palace Hotelu. Wyłącznie polskie potrawy, usługa mówiąca po polsku. Otwarty codziennie do północy.

GDZIE MIESZKAC W LONDYNIE.

CLIFTON HOTEL,

Welbeck Street,

W.1.

Telefon: WELbeck 6881. Wygoda i domowy tryb życia. Pokój ze śniadaniem od £2.20 tyg. Pokój z pełnym utrzymaniem od £3.50.

MARTIN HARE

POLONEZ

30) Przekład Antoniego Jawnuty

Państwo Dovemount, którzy postanowili się rozejść, wysyłają swe dzieci na czas przeprowadzania rozwodu do swych dalekich kuzynów w Polsce, p. Reyów. Państwo Reyowie mieszkają w Warszawie w Pałacu Łazienkowskim, gdyż p.Rey ma powierzone sporządzenie katalogu zbiorów pałacowych. Młodzi Anglicy: Kaz, Lucy i Kukulczka czują się początkowo w nowym otoczeniu nieswojo, z każdym dniem jednak zaczynają się coraz bardziej przyzwyczajać do nowych warunków, przyswajając sobie polski język i przywiązując do swych nowopoznanych polskich krewnych.

—Nie wiem jak ci to powiedzieć... Może będziesz uważać że to jest wszystko bez sensu. Nie wiem jak mam rodzicom moim donieść o tej swojej decyzji... Doszedłem do wniosku, że właściwie nie zależy mi na powrocie do Anglii. Chciałbym zapomnieć o tych wszystkich angielskich cechach mojej natury i zamieszkać w Polsce. Zamierzam pójść tutaj na wasz uniwersytet i później

zarabiać na życie. Ciekaw jestem co o tym myślisz.

—Według mnie jest to dosyć głupi pomysł—odparł bez wahania Karol. —Ale oczywiście, muszę ci przynać, że lubię cię jeszcze bardziej dlatego, że tak mówisz. Niech ci się nie zdaje, ażeby to była taka prosta historia. Nie możesz zapomnieć od razu i bez reszty cech swojej natury. Dlatego, że tak ci się podoba, to jeszcze nie racja, ażeby to było możliwe. Pozatym jestem przekonany że to jest tylko taka chimera, która ci przejdzie.

Kaz zamilkł. Ciekawe, że kiedy się jest młodym, ludzie raz po raz starają się nam tłumaczyć, że rozmaite nasze uroczyste postanowienia to tylko rzecz przelotna. Nikt nie chce wziąć na serio naszych planów i zamiarów. Kaz spojrzał na Karola wzrokiem, pełnym żalu i zawodu, jakby chciał ubłagać u niego nieco więcej zrozumienia dla swoich życiowych planów.

znaliby doskonale rynki światowe. Na tym polu, mój drogi, mógłbyś zrobić tak wiele. Zabierz się do polskiego! Spędź połowę swoich lat studjów na jednym z naszych uniwersytetów. Tak jest, już znalazłem! Oto jest karjera dla naszego angielskiego kuzyna! No a teraz powiedz, kochany, czy gadałem do rzeczy czy też nie bardzo?

—Zawsze mówisz do rzeczy, Karolu.

—Tak... staram się być trzeźwy, a pozatem przyznam ci się szczerze, że lubię zarabiać pieniądze. Lubię pasjami się targować. Wierz mi że i patriota może także poświecić się takiej sprawie jak handel. Tak, nawet handlowi bekonem. Przypuszczam, że nie będziesz miał nic przeciwko temu, ażeby twoje wysiłki się opłacały.

—Bekon... BEKON... powtórzył Kaz.

—Rozumiem. Jestem przekonany, że uważasz mnie za warjata. Oczywiście, co mnie lub ciebie obchodzi bekon. Ale możnaby przecież tyle zrobić na tem polu...

—Ale zrozum... to bekon...! — krzywił się Kaz.

(d.c.n.)